Rok I. Lwów, wtorek 27. sierpnia 1907. Nr. 183.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 882. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. | Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

W Krakowie zastrzelił się niedawno młody człowiek. Powodem jego śmierci są rodzice. Historya smutna, krótka, albo pouczająca.

Na imię mu było Stanisław. Chłopak był pracowity, ale tępy trochę. Matka, mieszczanka wadowicka, chciała syna za wszelką cenę wykierować na „inteligenta".

Byłem wtedy jeszcze urzędnikiem uniwersytetu jagiellońskiego, gdy jego matka przyszła do mnie, z czerwonym od płaczu nosem i z podpuchniętemi oczyma.

— Co panią spotkało za nieszczęście? — pytam jej od razu, bo znaliśmy się od dawna.

— Staszkowi znowu grozi dwójka! — wybuchnęła ze spazmatycznem łkaniem. — Już dwa lata siedzi w piątej klasie. Teraz zanosi się na to, że go trzeci rok zatrzymają.

— Moja pani, skoro taki hebes z niego, to możeby go lepiej oddać do jakiego rzemiosła?

— Niech ręka Boska broni! Albo mnie nie stać na to, aby dziecko na człowieka wykierować?...

— A czyż rzemieślnik to u pani nie człowiek?

— Ii! taki człowiek... Zawsze to nie to samo, co urzędnik w mundurze, albo lekarz albo adwokat. Panie, toż to moje marzenie, aby on wyszedł na ludzi!

— A cóż Staszek? Chce się dalej uczyć?

— Z początku nie bardzo się opierał. On miał i ma dotąd straszną ochotę do stolarki. On ma nawet w domu taki mały warsztat, i śliczne kawałki struga, ale niech to będzie dla niego zabawka gdy zda jaki doktorat. On się prosił do stolarza, aleśmy mu wyperswadowały. Ja mówiłam, że jak pójdzie do stolarza, to jego pierwszym kawałkiem będzie trumna dla mnie. A siostry zapowiedziały, że go się wyprą i że niech pierwiej zmieni nazwisko, aby się wstydzić nie potrzebowały, że mają we familii skrobideskę. Tak się nastraszył i sam teraz wziął na ambit, aby uniwersytet kończyć. Ale profesor Ziembicki zawziął się na niego. Z historyi powszechnej chce go spalić. Niech się pan zmiłuje i wstawi się za nim u Ziembickiego. Przecie mój mąż nieboszczyk — niewymawiając — też panu niejedną grzeczność zrobił. Na dziecku się pan teraz odwdzięcz... złoty panie!

Dr. Ziembicki był profesorem gimnazyalnym i równocześnie docentem uniwersytetu. Zwróciłem się do niego i po długich perswazyach wyprosiłem, że dał Staszkowi poprawkę, z tem zastrzeżeniem, że tę poprawkę przed kim innym, a nie przed nim, zdawać będzie.

Potem o Staszku i o jego matce słuch mi zaginął. Dopiero przeszłego roku, jadąc do Frankenthalu zamawiać maszyny drukarskie, spotkałem go w Krakowie. Był strasznie zbiedzony i zbatiarowany.

— Co pan robisz? gdzie się pan obracasz? — pytam go, chłopa już pod wąsem.

Roześmiał się smutnie i odparł apatycznie:

— A ot, bieduję.

— Dlaczego? Skończyłeś pan gimnazyum?

— Nie. Utknąłem w szóstej klasie. Gdy miałem szóstą trzeci raz repetować, matka klapnęła ze złości. Jak jej brakło, tom i o gimnazyum niemyślał więcej. Chciałem dopiero wrócić do mojej stolarki, ale jak to iść za terminatora mając 21 lat? A że matka jeszcze przed śmiercią mnie zaklinała, abym człowiekiem został, więc poszedłem do seminaryum nauczycielskiego, ale i tam mi się niewiodło. Teraz włóczę się, niewiem co robić, siostry

Król angielski w Marienbadzie.



niechcą mi pomagać... chyba w łeb sobie strzelę!

— No, w łeb sobie strzelić, to nie to samo co papierosa zapalić!

— Widzi pan, gdyby mi matka była wtedy pozwoliła wziąć się do stolarki... Boże mój, ja byłbym hyblem pracował jak koń... a miałem w głowie takie różne pomysły, takie wynalazki, że majątek byłby z nich...

Pożegnałem nieszczęśliwca, znów zapomniałem o nim, aż odżył w mej pamięci wskutek krakowskich telegramów.

Z historyi tej niewyciągam żadnych nauk, żadnych morałów — bo szkoda słowa tracić. Matki, która tylko w uniwersytecie widzi karyerę i szczęście dla syna, i tak nieprzekonam, choćbym gadał i pisał jak archanioł.

Ale nieraz gdy pomyślę o Ciuchcińskim, o nieboszczyku Michalskim, Neumanie, Walichiewiczu i innych mieszczanach naszych, którzy są tylko rzemieślnikami, a trzęsą Lwowem i zajmują tak dominujące stanowiska, to zawsze myślę sobie, czem byliby ci ludzie, gdyby zamiast pracować w umiłowanym przez siebie zawodzie, byli się darli na profesorów, adwokatów lub c. k. funkcyonaryuszy? Niejeden z nich klepałby biedę, siedział w długach po uszy, a nazwisko jego znane by było tylko i zapisane w urzędowym szematyźmie dla Golicyi i Głodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

U nas i na świecie.

Hakata i rząd pruski nie boją się bynajmniej „rewolucyi polskiej" — ani starcia zbrojnego z domniemaną „armią polską" — nie boją się też pacierza w języku polskim, ale obawiają się spółek zarobkowych i gospodarczych, banków ludowych, stowarzyszeń przemysłowych i związków rolniczych, które powołane do życia przez ludność polską w interesach

samodzielności ekonomicznej,

rozwijają się imponująco i obejmują wszystkie dzielnice polskie w zaborze pruskim — w mocną sieć samopomocy i solidarności narodowej.

Wie hakata dobrze, że siła tkwi nie w zapalnych porywach, nie w słomianym ogniu przygodnych usiłowań — nie w szeroko zakreślonych i nieziszczalnych planach politycznych, lecz w nieustannej, powolnej pracy rozwijania się solidarności społecznej i krzepieniu się w odporności przeciwko zaborczym pragnieniom i uciskowi ekonomicznemu.

Toż sieć związków ekonomicznych rozpoczęta przed laty 40 w Wielkopolsce, zrazu wątła, wzmocniła się z czasem tak, że dziś stała się potężną organizcyą, która paraliżuje ucisk i robotę germanizacyjną krzyżactwa.

Ale bo też doprowadzono tam pod każdym względem do samodzielności ekonomicznej, a ogniska tej samodzielności otaczane są przez wszystkich Polaków szczególniejszą opieką.

I w tej dzielnicy dawnej Polski, dzisiaj Galicyą nazwanej, poszczycić się może również bardzo dodatnimi i znacznymi rezultatami pracy, podjętej w tym kierunku. Instytucya

Kółek rolniczych

również potężną siecią objęła już niemal kraj cały, a połączone z kółkami sklepiki i kasy Reiffeisena, zgromadziły już sporo kapitału i są wyrazem oszczędności ludu; bo przeważnie lud składa grosz swój zaoszczędzony w tych kasach, a majątkowi sklepików, on zakupami dał podkład.

Zaufanie ludu do Kółek rolniczych i kas Reiffeisenowskich zawdzięczać należy

wybornej gospodarce Kółek

i patronatowi, tudzież gwarancyom udzielonym kasom przez Wydział krajowy.

Pomyślny dalszy rozwój tych instytucyj w przyszłości, powinien każdemu Polakowi gorąco leżeć na sercu, a niewątpimy, że szczerą troską przejęty jest tak główny zarząd Kółek, jak i Patronat kas, by żadne niedbalstwo gospodarcze rozrostowi tych związków nietylko na przeszkodzie nie stanęło, lecz przeciwnie, by wszystko się składało na rozwój dalszy dziś już tak potężnych organizacyj.

Oto jasny i piękny cel pracy naszej narodowej.

Wzmacniajmy się ekonomicznie, rozszerzajmy związki zarobkowe i gospodarcze — łączmy się w kółkach rolniczych— potężnijmy z dnia na dzień w kasach,

oświecajmy się w czytelniach,

a będzie się i nas obawiał najcięższy nasz wróg, jakim jest socyalizm i wszelki radykalizm ruski—czy żydowski.

W pracy tej jednak ani na chwilę spocząć nie można — musi ona być ciągłą i systematyczną, musi zataczać coraz szersze kręgi i coraz liczniejsze koła dla siebie i swego terenu zdobywać — a już pod żadnym warunkiem nie można stawać w rzędzie pracowników z chęcią mentorstwa i wskazywania nowych do pochodu dróg.

Bo nie generałów, ale żołnierzyków

nam potrzeba, tych cichych, karnych, posłusznych — przyjętych gorącą miłością ojczyzny i pragnących ujrzenia brzasków prawdziwej swobody.

Urzędowy komunikat

jaki wydano o zjeździe br. Aehrenthala i z ministrem Tittonim w Semeringu brzmi:

Wczorajsza rozmowa między Tittonim a Aehrenthalem, ujawniła potwierdzenie programu ułożonego zgodnie w Desio. W przyjęciu przez rząd włoski programu

reformy sądownictwa w Macedonii,

121

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Ojciec tak był uradowany tą nowiną, jaką mu syn przynosił, iż zerwał się szybko z miejsca, podskoczył ku niemu, objął go za szyję, w głowę pocałował i rzekł:

— Z każdym dniem przekonywam się coraz wyraźniej, że matka ma słuszność. Ty jesteś geniuszem, mój synu.

Oto, skąd ten genialny synek zdobył taką wielką ilość pieniędzy, nie przyszło nawet na myśl zapytać się czcigodnemu papie Eberskiego. Interesa dobrze idą, a więc o resztę pytać się nie trzeba. Wczorajsze zajście z Klingsem i teraz nie psuło mu wcale humoru, tem więcej, iż miał go czem uspokoić, widząc z jaką łatwością syn zdobywa kapitały.

Za chwilę obaj panowie Eberscy byli gotowi do drogi, uścisnęli na pożegnanie matkę, życzącą im powodzenia i znaleźli się w dorożce, która też ich powiozła do domu senatora.

— Słuchaj! — zawołał ojciec do syna, gdy dorożkarz zaciął konie.

— Czego ojciec sobie życzy?

— Niewytłumaczoną dla mnie jest rzeczą, dlaczego ty chcesz się tak gwałtownie żenić wówczas, gdy przecież jesteś dosyć młody i użyć życia masz jeszcze prawo.

— Ach! ojciec zawsze widzisz tylko wszystko na krótki dystans. Ożenienie moje potrzebnem jest nietylko dla mnie samego, ale i dla naszych interesów.

— Jeżeli mamy pieniądze, jeżeli spadek po Emilii powiększy naszą fortunę, to przecież wszystko to razem wzięte, może stanowić bardzo dobry grunt dla wszystkich interesów.

— Tak się ojcu zdaje. Jeżeli jednak ja goły, o czem zresztą wszyscy wiedzą, dostanę spadek po pannie Emilii, to rzecz prosta, zwrócić to musi uwagę ogólną, będą szeptać, gadać, śledzić, a wszystko to razem wzięte na korzyść naszą nie wpłynie, przeciwnie, gdy posag mojej żony będę miał w rękach zamuruje to wszystkie złośliwe usta. Zresztą od przybytku głowa nie boli. Prędzej czy później, ożenić się trzeba, to darmo, lepiej więc uczynić to teraz, kiedy jeszcze życia się nie sterało i kiedy głowa na karku. Ojciec to powinieneś lepiej zrozumieć od innych.

— Widzisz, ten senator to dyablo przebiegła głowa.

— Chyba nie przebieglejsza odemnie?

— Tego nie mówię, ale...

— Cóż ale?

— Ale widzisz on zacznie szperać, szukać, badać...

— Więc cóż z tego?

— Każdy młody człowiek ma swoje grzeszki.

— Ale głupiec tylko tak się z nimi urządza, aby pierwszy lepszy niedołęga mógł je odkryć.

— W każdym razie ostrzegam cię.

— Już ja się sam najlepiej pilnuję, niech ojciec będzie spokojny.

Zapewnienie to snać uspokoiło zupełnie pana Eberskiego, bo dzwoniąc do drzwi pana senatora, miał już minę wesołą, niepokój z twarzy znikł mu zupełnie, a natomiast zastąpił go najrozkoszniejszy uśmiech.

Senator przyjął swoich gości z nadzwyczajną grzecznością, z pod oka tylko od czasu do czasu spoglądał na młodego Eberskiego, którego znał oddawna i z widocznem niezadowoleniem prowadził z nimi rozmowę.

— Syn mój, po krótkiej wymianie zwykłych konwenansowych frazesów — zawołał stary Eberski, dowiedziawszy się odemnie, iż pan senator potrzebujesz dziesięciu tysięcy rubli na przeprowadzenie interesu, o którym mówiliśmy, uważa sobie za obowiązek najmilszy służyć mu tą drobnostką i właśnie w tym celu zjawiliśmy się tutaj.

— A — zawołał senator, a w tym jego wykrzykniku widać było pewne zdumienie.

— Tak, panie senatorze — dorzucił młody Eberski.

— A wiesz pan, jaki to interes?

— Nazwisko pana senatora starczy mi za jego rekomendacye.

— Ale my możemy przy tem wszystko stracić.

— Oto jestem spokojny, zresztą gdyby nawet tak było; strata dziesięciu tysięcy rubli nie zrujnuje mnie ostatecznie.

Głos i pytanie senatora w miarę pewności, z jaką wyrażał się młody Eberski, stawały się coraz uprzejmiejsze. I dziwić się temu nie można, złoto i pieniądz od dawien dawna były dla wielu, ba! dla większości nawet, czynnikiem, umiejącem wyrównywać wszystkie szczerby życia.

— Więc tedy pan decydujesz się pożyczyć mi dziesięć tysięcy rubli?

— Tak, panie senatorze.

(C. d. n.)

przedłożonego w Konstantynopolu przez Austro-Węgry i Rosyę, w porozumieniu z tem państwem, leży świeży dowód zupełnej identyczności zapatrywań Austro-Węgier i Włoch na sprawy bałkańskie.

Cała prasa zajmuje się żywo tym zjazdem i przypisuje mu doniosłe znaczenie. Włoska *Tribuna* oświadcza, że stosunki między Włochami a Austro-Węgrami weszły obecnie w stadyum oparte na trwałem, wzajemnem zaufaniu.

Baj Boże, ażeby tak było istotnie — choć wzmocnienie floty włoskiej na wybrzeżach Austryi, daje dziwny wyraz temu zapewnieniu o tem zaufaniu.

Jeżeli zaś takie powiększenie siły zbrojnej w czasie pokoju — niema żadnego znaczenia, czegoż znowu zżymają się tak Niemcy — że im w czasie pokoju Włosi w południowym Tyrolu

trochę skórę przetrzepali.

Z tego powodu wyprawiają nieskończone wrzaski — a protestami i oburzeniami sypią aż po krainę Marsa.

Oto świeżo znowu na zgromadzeniu gimnastyków Rzeszy niemieckiej w Brandenburgii, uchwalono wystosować do kanclerza Bülowa skargę na rząd austryacki. Gimnastycy Rzeszy domagają się od Bülowa, aby wpłynął na rząd austryacki, iżby przyspieszył śledztwo i surowe ukaranie winowajców z powodu napadu Włochów na gimnastyków niemieckich w Południowym Tyrolu. Gimnastycy Rzeszy domagają się, ażeby rząd austryacki dał nietylko zadośćuczynienie, ale też rękojmię na przyszłość, że Niemcy z Rzeszy będą zasłonięci przed podobnymi gwałtami.

Zapomniane oczy.

Niezwykły telegram!

Na stacyjce Bra we Włoszech nadał jakiś jegomość tajemniczą depeszę do Turynia następującej treści;

— „Proszę schować oczy z szafki nocnej, aby żaden ślad nie pozostał!"

Telegram ten pełen tajemniczości tak dalece poruszył władze policyjne w Turynie, że przedsięwzięto czujne śledztwo, które w ostateczności przyniosło wszystkim interesowanym sporą dozę humoru i wesołości.

Urzędnik w Bra był niezmiernie zdziwiony tą dziwaczną depeszą, nie mówiąc jednak nic — spełniając swój obowiązek, nadał ją do urzędu pocztowego w Turynie.

Aliści urzędnik, odbierający telegram w miejscu przeznaczenia—sądził, że kryje się tu jakaś niezwykła zbrodnia lub morderstwo, toteż zawiadomił natychmiast o tej niezwykłej, tajemniczej depeszy policyę. Ta udała się zaraz do adresata, który jednak, jako zajmujący poważne stanowisko w mieście, był najporządniejszym człowiekiem pod słońcem i ogólnie szanowanym. Zainterpelowany o nadany pod jego adresem telegram wyjaśnił całą sprawę następująco:

„Oto nadawcą tej depeszy był młody człowiek, który wskutek nieszczęśliwego wypadku stracił jedno oko i posługiwał się odtąd szkiannem. W Turynie sprawił sobie dwoje nowych oczu, wyjeżdżając zaś, pozostawił je w pokoju przyszłego szwagra na szafce nocnej. Ponieważ wiedział, iż ma tam przyjechać jakaś krewna jego narzeczonej, a nie chciał, by wieść o jego kalectwie rozeszła się, telegrafował do szwagra, by zapomniane oczy starannie schował.

Jak Austryacy zbombardowali Marokko?

Kłopoty, jakie ma teraz Francya i Hiszpania z uspokojeniem Marokka, przypominają, że rząd marokkański dość już miał starć dyplomatycznych, a nawet raz spowodował zbrojną interwencyę floty austryackiej.

Dnia 31-go lipca 1828 roku żaglowiec austryacki „Veloce", którym dowodził kapitan Blasinich, został opodal Kadyksu napadnięty i zdobyty przez marokkański bryg korsarski, a załogę wtrącono do więzienia. Kapitanowi Blasinichowi udało się zawiadomić o tym gwałcie rząd wiedeński.

Ówczesny kanclerz państwa hr. Metternich, postanowił zażądać zupełnego zadośćuczynienia za czyn powyższy, a celem skuteczniejszego poparcia swych żądań, polecił wysłać kilka okrętów wojennych do Marokko. Komenda marynarki przeznaczyła do tej misyi korwety „Karolina" i „Adria", bryg „Veneto" i skuner „Enrichetta", przeznaczając na dowódcę wyprawy komendanta „Karoliny" kapitana korwety Bandierę.

Ponieważ ze względu na ówczesne środki komunikacyjne, wiadomość o powyższem zajściu dotarła dopiero po kilku miesiącach do Wiednia, więc i wyprawa przewlokła się tak, że dopiero w pierwszych dniach stycznia 1829 roku przybyła do Gibraltaru. Ze względu na bezpieczeństwo uwięzionej załogi okrętu „Veloce" nie mógł Bandiera przedsięwziąć od razu kroków nieprzyjacielskich, lecz musiał się ograniczyć do pertraktacyj dyplomatycznych. Rokowania te były o tyle pomyślne, iż uwięziona załoga odzyskała wolność, ponadto zaś wezyr sułtana Ben Gelun w piśmiennem oświadczeniu zaznaczył, iż napad i zajęcie żaglowca „Veloce" było samowolnym aktem komendanta marokkańskiego, który też przykładnie będzie ukarany. Skoro jednak Bandiera zażądał wydania okrętu „Veloce", znajdującego się jeszcze u piratów, oraz odpowiedniego wynagrodzenia, starał się wezyr wszelkimi sposobami i pod rozmaitymi pozorami uchylić od tego słusznego żądania.

Bandiera widząc, iż w pokojowy sposób rząd marokkański nie spełni stawianych przez niego warunków, postanowił wywalczyć je siłą. Wiedząc, że do portu Larache (El Araisz) schroniły się dwa korsarskie okręty, udał się tam z całą swoją dywizyą i w dniu 2. czerwca zarzucił kotwicę w odległości półtorej mili (morskiej) od miasta.

Ponieważ obydwa korsarskie okręty spoczywały na rzece El Kas za przylądkiem, w odległości $1\frac{1}{2}$ — 2 kilometrów od jej ujścia, przeto chcąc się do nich dostać, należało bądź to forsować ujście rzeki, a więc narazić się na ogień wszystkich baszt i bateryj, bądź też wylądować na przylądku i przejść nim aż do miejsca, gdzie się korsarze zatrzymali.

Bandiera wybrał to ostatnie. Wczesnym rankiem powołał do siebie kapitana korwety Zimburga do Reinerz, powierzył mu dowództwo nad oddziałem, który miał wylądować i udzielił szczegółowych instrukcyi.

Oddział, przeznaczony do wyladowania, składał się ogółem ze 180 osób. — Wśród nazwisk oficerów, którzy brali udział w wyprawie, znajdujemy jedno polskie, mianowicie porucznika okrętu liniowego Kudrawskiego.

Cały oddział posuwał się w 8 łodziach, (z których 4 zaopatrzone były w armaty mniejszego kalibru) ku wybrzeżu. Zarówno podczas przejazdu do brzegu, jak i podczas wylądowania, utrzymywały bateryе marokkańskie silny ogień, który jednak nie wyrządził żadnej szkody. Po forsownym pochodzie wśród skwaru słonecznego i po rozpalonym piasku, zdołano około godziny 11 dojść na szczyt wzgórza przerzynającego półwysep, skąd ujrzano obydwa okręty korsarskie na rzece w odległości 130—150 m. od wybrzeża. Jeden z nich uzbrojony był 14, drugi większy 20 armatami, obydwa zaś opuszczone przez załogę.

W chwili, kiedy oddział austryacki schodził ze wzgórza ku rzece, zaatakowała go równocześnie z dwóch stron konnica marokkańska, tak nagle, iż, gdyby nie przytomność umysłu porucznika Kudrawskiego, klęska byłaby nieuniknioną. Kudrawski zoryentował się w jednej chwili w sytuacyi, a skierowawszy dwie armaty w jedną, dalsze zaś dwie w drugą stronę, kilkoma celnymi strzałami zmusił nieprzyjaciela do ucieczki. Zbliżywszy się na odległość strzału do okrętów korsarskich, rozpoczęto silny ogień rakietami, by wzniecić na nich pożar. Gdy pomimo celnych strzałów nie udało się ich zapalić, udało się dwóch podoficerów, Gabarini i Tonin, wpław na większy okręt i podpalili go ze środka, poczem pomimo gradu kul nieprzyjacielskich, powrócili do oddziału. Ponieważ baterya marokkańska, poczęła miotać kartaczami, a sytuacya stawała się ponownie groźną, skierował Kudrawski wszystkie działa na nią i w krótkim czasie zmusił ją do milczenia. Następnie skierował ogień na okręt korsarski, który też wkrótce zatonął.

Ponieważ cel wyprawy został osiągnięty, zarządził kapitan Zimburg odwrót, który odbył się wśród nieustannych ataków nieprzylaciela i kosztował wiele ofiar. Dopiero kiedy bitwa przeniosła się na część półwyspu od strony morza, kartacze korwety „Karoliny" powstrzymały Marokkańczyków i umożliwiły odziałowi austryackiemu powrócić na okręty. Straty były znaczne: 22 poległych, a 14 rannych.

Podczas tej potyczki na lądzie, ostrzeliwał Bandiera miasto. Bombardowanie trwało z małemi przerwami od godziny 10-ej do 5-ej popołudniu, a wskutkach swych było straszne. Z całego miasta pozostało zaledwie 70 domów nieuszkodzonych, reszta legła w gruzach. Liczba zabitych, jak się później dowiedziano, wynosiła w mieście 315, podczas bitwy zaś na półwyspie 106.

O godzinie 6-tej wieczorem odpłynęła flota austryacka do Gibraltaru. Gdy rząd marokkański i teraz jeszcze nie chciał przyjąć warunków, stawianych przez Bandierę, zbombardował ten 9-go czerwca Arzilę, a 15-go czerwca Tetuan. Dnia 23-go czerwca zjawił się pod Tangerem, grożąc, że jeżeli do godziny 12-tej w południe dnia następnego rząd marokkański nie przyjmie w zupełności poprzednich warunków, oraz nie złoży 6000 dukatów dla rodzin poległych pod Larachem marynarzy, natenczas i to miasto zostanie zbombardowane.

Marokkańczycy widząc, iż w razie dalszego uporu Bandiera wykona swą groźbę, zgodzili się na wszystkie warunki i dnia następnego przybył na pokład „Ka-

roliny" wezyr sułtański Ben Gelun, by w imieniu sułtana przeprosić rząd austryacki, zapłacić karę, a zarazem „zapewnić o życzliwości sułtana dla cesarza austryackiego".

W ten sposób zakończyła się ta sprawa, ciągnąca się prawie rok cały.

Straszna zbrodnia księdza Polaka.

(Tragedya ks. Ludwika Szczygła).

Smutną wiadomość dla Polonii amerykańskiej przynosi telegram z Pittsburga. Oto onegdaj rano, ks. Ludwik Szczygieł, przez pewien czas proboszcz polskich parafii w Poznaniu, następnie wikary w Trójcowie, a ostatnio duszpasterz kolonii polskiej w Pittsburgu, wystrzałem z rewolweru zabił tamże Szczepana Starzyńskiego i śmiertelnie ranił jego brata Andrzeja, którzy utrzymywali hotel przy ulicy Carson.

Ks. Szczygieł, opuściwszy Europę, udał się do Ameryki i został przyjęty tymczasowo do pomocy w parafii św. Trójcy w Downer's - Grome. Krótko tam jednak bawił i musiał z rozmaitych powodów parafię opuścić.

Pojechał więc do Pittsburga i stanął w hotelu braci Starzyńskich i najął dwa pokoje, jeden dla siebie a drugi dla gospodyni. W hotelu mieszkał 10 dni i z rozpaczy bardzo pił, co zapewne doprowadziło go do zbrodni. Pewnego dnia właściciele hotelu Starzyńscy usłyszeli w apartamentach księdza straszną kłótnię, a że tego rodzaju krzyki odstraszają gości, więc Andrzej poszedł na górę do księdza Szczygła i prosił o spokój. Starzyński wrócił z góry i usiadł z bratem w jadalni, a w dziesięć minut później ukazał się w w drzwiach jadalni ks. Szczygieł i bez jednego słowa dał kilka strzałów do Starzyńskich, raniąc obu śmiertelnie. Szczepan nie odzyskawszy przytomności umarł w godzinę, a jego brat dogorywa. Ks. Szczygła natychmiast aresztowano i odstawiono do więzienia, również i gospodynię Franciszkę Sprok, która jednak twierdzi, że nie wie o niczem.

* * *

Późniejszy telegram z Pittsburga donosi dalsze szczegóły morderstwa popełnionego przez ks. Szczygła. — Mianowicie że policyantowi Filipowi Demmel, który go aresztował, ksiądz stawiał silny opór i chciał go zastrzelić. Policyant jednak przemocą go rozbroił i aresztował. Telegram donosi również, że Andrzej Starzyński zmarł także w parę godzin, nie złożywszy żadnych zeznań, któreby umożliwy dalsze śledztwo i wyjaśniły to straszne, tajemnicze morderstwo.

Uświadamianie.

Pod tytułem „Obowiązki rodziców" wyszła książka E. Ernsta, zalecona przez katolickie władze duchowne w Niemczech jako poradnik dla ojców i matek.

Wbrew teoryom wychowawców, którzy twierdzą, że uświadamianie młodzieży obojej płci należy polecić szkołom, autor niemiecki jest zdania, że obowiązek ów trzeba pozostawić jedynie rodzicom.

Mimo to nie przeczy on, że szkoła, przez wykłady religii i nauk przyrodniczych, przygotowuje grunt — a nawet niekiedy musi się podjąć obowiązków rodziców; a to mianowicie, gdy dzieci są sierotami, a rodzice są niewykształceni i nieokrzesani, gdy niema żadnego zaufania pomiędzy dziećmi a rodzicami, gdy dziecku grozi niebezpieczeństwo i gdy chodzi o ratowawanie go od zguby.

Rodzice, którzy nie należą do owych kategoryi, rodzice wykształceni i postępowi mogą sami, według wskazówek podanych przez autora, uświadomić swoje dzieci.

Naturalnie nie wszystkie objawy życiowe kwalifikują się do tego, by o nich mówić dziecku jednocześnie; uświadamianie powinno być rozłożone w ten sposób, by nie odbywało się naraz, ale stopniowo.

I tak: małe dzieci od 2 do 6 lat należy uczyć szanowania samych siebie, skromności, nie wyjaśniając im bliżej dlaczego powinny postępować tak, a nie inaczej.

Później, między rokiem 6 a 22 (zależy od tego, o ile dziecko jest ciekawe i rozwinięte) matka powinna objaśnić je, skąd się wzięło na świecie, co dotychczas było zastępowane przez tradycyjnego bociana.

Nie zawsze nawet należy czekać aż dziecko samo zacznie o to pytać; skoro tylko matka dostrzeże zainteresowanie się tą kwestyą, powinna zręcznie naprowadzić rozmowę na ten temat i wytłumaczyć mu w odpowiedni sposób powstawanie życia na ziemi. Inaczej dziecko zwróci się z zapytaniem gdzieindziej, co prawie zawsze połączone jest z niebezpieczeństwem.

Formę objaśnienia należy zastosować do wieku, stopnia rozwoju i natury dziecka.

Następnie w okresie dojrzałości należy mówić chłopcom i dziewczętom o różnicy płci i wynikających stąd konsekwencyach. Ojciec powinien udzielić synowi specyalnych objaśnień co do „zachowania samego siebie"; zdaniem większości psychologów, te rady, otrzymane od ojca, stanowią jedyny środek zachowania czystości i rozbudzenia energii moralnej, utrwalenia zasad etycznych, oraz uczuć religijnych.

Wreszcie przed zawarciem małżeństwa, należy mówić o istocie małżeństwa, o tem, co ono za sobą pociąga i jak powinniśmy zapatrywać się na nie.

W przedostatnim rozdziale swej książki autor kładzie nacisk na punkt następujący: mianowicie, że nie wystarcza wiedzieć, — potrzeba jeszcze woli energicznej i charakteru moralnego.

Kształcenie woli jest bardzo ważnem; powinno rozpocząć się od najmłodszego wieku. Zwłaszcza należy zwracać uwagę, by u młodych dziewcząt nie rozwijała się zalotność, lekkomyślność i zbytnia ciekawość, u młodzieży męzkiej zaś upodobanie do miłostek, lenistwo, egoizm i pogarda dla płci słabszej.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedz. rzym.-kat. Zefiryny. — gr.-kat. Maksyma.

We wtorek rzym.-kat. Przen. św. Kaźm.— gr.-kat. Mychea pr.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Heilera).

W poniedziałek „Boccaccio", operetka w 3-ch aktach Souppe'ego.

We wtorek po raz 34-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara, z panią Miłowską.

We środę „Lalka", operetka w 3-ch aktach Edmunda Audran'a, z panią Miłowską.

We czwartek po raz 35-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Cholera na austryackiej granicy! Konsul austryacki w Kijowie doniósł dziś telegraficznie rządowi austryackiemu, że w Świniarsku i w Talajewku blizko austryackiej granicy 16 osób zapadło na cholerę, z tych 2 umarły.

Awantura z żandarmem. Karol Urbanek wychodzący z tego założenia, iż w taką niedzielę, jak wczorajsza, nic lepszego niema do roboty, jak pić, tak dokumentnie się zabawił, że wracając dzisiejszej nocy około 12-ej ulicą Kurkową, w słodkim i wesołym nastroju ducha, radośnie sobie pokrzykując i balansując serpentyną od latarni do muru, wpadł na powracającego z miłosnego „rendez vous", ze swoją narzeczoną, żandarma. Panna, iże była płochliwego serca, krzyknęła przeraźliwie, jako że Urbanek niedwuznacznie począł się do niej zabierać. Zagrała krew w żandarmie-rycerzu, pragnął w oczach kochanki skruszyć w jej obronie kopię chwycił Urbanka za bary i grzmotnął nim z chodnika tak gwałtownie, iż ten legł na środku ulicy, aż jękło — z okrzykiem jeno protestu:

— To nie wypada!

Powtórzyło się to kilka razy — aż wreszcie Urbanek czarny z błota, w podartem ubraniu, wewnętrznie wzruszony — stanął pod kamienicą miotając na zwycięzcę nierycerskie obelgi. Niekoniec na tem; błędny rycerz-żandarm chwycił pod jedną pachę narzeczoną, pod drugą Urbanka i począł go wieść na policyę — dzięki jednak wstawieniu przechodni, tłumaczących mu, iż poza służbą nie wolno mu aresztować, ze słowami: „Mam prawo, może ni?" puścił wołającego wciąż: „To nie wypada" Urbanka, dawszy mu na pożegnanie kilka „sojek" pod ziobro!

Dyrekcyi poczt i telegrafów zwracamy uwagę na skandaliczne stosunki poczty w Kołomyi, która całymi tygodniami prenumeratorom naszym nie doręcza *Gońca*, aż po tygodniu dopiero dostarcza wszystkie 6 numerów naraz.

Zakład wychowawczo-naukowy-żeński Amelii d' Endel, Akademicka l. 3, kształci uczenice od szkoły ludowej do matury licealnej lub seminaryalnej. Konwersacya języków obcych, kierunek religijny, narodowy. Panienki z prowincyi znajdą umieszczenie i sumienną opiekę. Wpisy codziennie.

Samobójstwo. Do hotelu Guttmana przy pl. Gołuchowskim zajechał w sobotę rano Samuel Mandel, kupiec z Brodów. Wracał właśnie z żoną z Krynicy, gdzie się leczył, lecz choroba mimo kuracyi z każdym dniem robiła coraz większe postępy. Mandel był w sobotę bardzo zdenerwowany, ale z myślami samobójczemi nie zdradzał się przed nikim. Aż koło godziny 9-tej wieczorem wysłał żonę na miasto, a sam zamknął się na klucz. Niezadługo powróciła żona, a kiedy mąż nie otwierał drzwi, wyważono je przemocą i spostrzeżono Mandla wiszącego na kancie pieca. Zwłoki zabrano do obdukcyi.

Z bruku. P. Sylwestrowi Misiągiewiczowi, urzędnikowi Banku parcelacyjnego

przy ul. Brajerowskiej, skradziono puszkę ze składkami na rzecz T. S. L.

W bramie Andriolego skradziono Rudolfowi Paskiewiczowi srebrny zegarek anker z łańcuszkiem i wisiorkiem.

Ernestyna Schiffman, służąca, zgubiła między ul. św. Anny a ul. Jachowicza pugilares z 16 koronami i kartę kolejową wolnej jazdy ze Lwowa do Wiednia.

Jeszcze 19-go u. b. znaleziono czarny, męski, skórzany pugilares ze 120 K i 4 h. Dotychczas jednak nikt nie zgłosił się po jego odbiór w policyi.

Józef Chomin, woźnica, przejechał, na placu Unii Brzeskiej Maryę Sołabę, która rozbiła sobie głowę o bruk. Opatrzyło ją pogowie ratunkowe.

Antoni Szczerba, krawiec, przyjął czeladnika Władysława Kwasika. Ten jednak tak pomagał swemu szefowi, że znikła mu para nowych spodni, własności pewnego kundmana. Pan Szczerba niema szczęścia do czeladników, bo ten wypadek kradzieży nie jest u niego pierwszym.

Jędrzej Iszczak robotnik z browaru przez nieuwagę strącił jakiemuś przechodniowi parasolem kapelusz z głowy. Oburzony przechodzień uderzył Iszczaka laską w głowę. Dwie rany na głowie zaopatrzyła Iszczakowi stacya ratunkowa.

Czyj zegarek? Grzegorz Gleja ma zakazany pobyt we Lwowie, tęskni jednak widocznie do naszego miasta, bo wczoraj znów pojawił się na ulicy, czujne jednak oko policyanta nie uszanowało jego tęsknoty i odprowadziło Gleję przed oblicze dyżurnego komisarza, który przy rewizyi zacnego obywatela znalazł niklowy zegarek systemu „Patent roskopf“ z łańcuszkiem i herbem pruskim; Gleja z początku przyznawał się do zegarka jako swej własności, bo miał go kupić od jakiegoś chłopca za 2 kor. 10 hal.; następnie twierdził, że zegarek kupił za 4 korony. Ale nie wierzył tym tłumaczeniom komisarz i kazał Gleję przechować bez zegarka w areszcie.

W kwadrans później zgłosił się leśniczy p. Karol Spotkański i rozpoznał w zegarku swoją własność, skradzioną mu w Rynku.

Niemoralność dyrektora Tomickiego. — Dowiadujemy się, dyrekcya miejskiego zakładu elektrycznego, przychyliła się w części do prośby przedstawionej jej przedwczoraj przez deputacyę motorowych i konduktorów miejskiej kolei elektrycznej o podwyższenie płacy.

Ze względu na to, iż obecnie z powodu zwiększonego ruchu na kolei elektrycznej, odczuć się daje brak motorowych, dyrekcya zgodziła się na podwyższenie płacy tej kategoryi personalu w trzech klasach, odpowiednio do lat służby. Podwyższenie to wynosi w pierwszej klasie 20 K, w drugiej 15 K, a w trzeciej 10 K miesięcznie i wchodzi w życie już 1. września.

Do podwyższenia płac konduktorom dyrekcya nie przychyliła się, motywując odmowę swą tem, że konduktorzy mają uboczne dochody, przy sprzedaży biletów publiczności.

Cała ta wiadomość staje się skandaliczną z dwóch powodów.

Przedewszystkiem podwyższenie płacy motorowym powinno było nastąpić dlatego, ponieważ ci ludzie rzeczywiście za 90 ct. dziennie przymierali głodem, a nie z tego powodu, że „czuć się daje brak motorowych“. W sprawach takich, jak żołądek ludzki, — pierwszą rolę odgrywa uczucie ludzkości, a nie kapitalistyczne interesa przedsiębiorstwa.

Odmówienie zaś podwyżki konduktorom, ponieważ dostają napiwki od publiczności, jest już grubym skandalem, i wprost wierzyć się niechce, aby dyrektor Tomicki mógł w ten sposób odmowę swoją motywować. Napiwek ten nie jest żadnym obowiązkiem, nie jest dochodem stałym ani pewnym, i może łatwo zawieść. Przecie bojkot, jaki zamierzała przeprowadzić publiczność wobec konduktorów za wybór Breitera, mógł im owe poboczne dochody zupełnie odebrać. — Czyż miasto przez usta p. Tomickiego apeluje do publiczności, aby ona centowymi składkami pokryła to, na co tak bogate przedsiębiorstwo jak tramwaj lwowski łożyć niechce?

Może prezydyum miasta wglądnie w tę nieskończenie ciekawą gospodarkę tramwajową i zajmie to stanowisko, że funkcyonaryusz gminy powinien być przez tego płatny, dla kogo pracuje — a nie skazywać go na jałmużnę i litość publiczności W innych miastach konduktorzy mają surowo zakazane ze strony dyrekcyi przyjmować napitków — a u nas wystosowuje się do publiczności formalny apel, aby dawała centy konduktorom i ratowała ich przed głodem i nędzą!

Awantura pod kręconymi słupami. — W szynku Hensteina na rogu ul. Pańskiej i Kochanowskiego zabawiała się wczoraj trójka hultajska: Paweł Bukartyk, dorożkarz, Franciszek Müller, murarz i Jan Filipciów, kowal. Kiedy już mieli w głowie, rozpoczęli ze sobą spór. Początek dał Bukartyk, który uderzył Filipciowa w twarz, a gdy ten mu oddał, przyskoczył nagle do niego siedzący z boku Müller i uderzył go kuflem piwa z całej siły w głowę, tak, że Filipciów upadł. To było hasłem do ogólnej bójki, już nie na kufle ale na noże. Na krzyk zranionych przybiegło kilku doróżkarzy mających stanowiska pod szynkiem, i rozdzieło bijących się pijaków.

Złodzieje koni we Lwowie. We wsi Mircza, położonej w pow. hrubieszowskim, w gubernii lubelskiej skradziono dnia 13-go b. m. Ignacemu Miziochowi, gospodarzowi tamtejszemu, 5 koni. Szkoda była dla gospodarza bardzo dotkliwa. Skradzione konie były młode i piękne, znacznej wartości. To też zrozpaczony gospodarz wybrał się w drogę za końmi. W poszukiwaniach zajechał onegdaj do Lwowa, gdzie odrazu poznał swoje konie, będące teraz w posiadaniu jakiegoś kupca. Gospodarz udał się na policyę, która natychmiast rozpoczęła śledztwo.

Nie tędy droga. Miron Kozaniewicz wszedł wczoraj wieczorem do sklepu szewca popod roletę przy ul. Rzeźnickiej l. 14, w zamiarze kradzieży, a kiedy zobaczył w sklepie syna szewca, zapytał, czy tędy droga na ul. Rejtana. Zamiast jednak na tę ulicę, pokazano mu drogę na ul. Brajerowską do inspekcyi policyi.

Nasz reporter pisze:

Wczorajszy deszcz spłukał wszystkie moje nadzieje co do niedzielnych wiadomości. Jedno jest, co mnie pociesza: to ta cholera na austrackiej granicy.

Ja się jej nieboję. Mnie, co się tyle włóczę po mieście i codzień na porządki magistrackie patrzę, ustawicznie cholera bierze, a przecież nic mi nie jest. Kiedyś to mi coś będzie, najprawdopodobniej złamię nogę na ulicy Podwale, między ulicą Ruską a Skarbkowską. Tamtędy nawet automobil przejechać niemoże, tyle ma ta część ulicy wybojów. Jabym ją nazwał ulicą Batorego. Ona w zupełności na to zasługuje.

Miasto nasze obchodziło piękny i rzadki jubileusz kryminalny. Panie Amalia Weissberger i Ewa Kamińska zostały w sobotę po raz 50 ukarane za pijaństwo. Wieńców i darów jubileuszowych nikt im nie składał, wskutek czego zachodzi obawa, że upiją się po raz 51.

Do mieszkania p. Zielińskiego we willi Palatyn, której to willi on jest właścicielem, zakradli się złodzieje i zrewidowali pokoje. Czy co zabrali, niewiadomo, bo p. Zieliński bawi na wsi, ku wielkiej żałości innych lokatorów tej kamienicy, którzy przypuszczają, że złodzieje byliby może ukradli i samego gospodarza, za którym z pewnością niktby nie płakał.

Co Szanowna Redakcya powie na to, że w sobotę jakiś waryat, nazwiskiem Salomon Weiss, wydrapał się na kolumnę Mickiewicza, i dobiero policyant stamtąd za nogi go ściągnął! Socyaliści pod kolumną, waryaci nad kolumną, i to się nazywa, że Mickiewicz sobie odpoczywa po trudach ziemskiej pielgrzymki.

Z KRAJU.

Ułaskawiony po 37 latach więzienia. Z Cieszyna donoszą: Z okazyi swych urodzin ułaskawił cesarz między innymi 64-letniego Ferdynanda Niedobę, czeladnika stolarskiego z Cieszyna, odsiadującego więzienie w Karthaus. Za morderstwo i kradzież, popełnione w roku 1870, został on skazany na więzienie do końca życia. Niedoba przebył w zakładzie karnym 36 lat i 11 miesięcy. Przy uwolnieniu wypłacono mu 1000 koron, które zarobił w więzieniu.

ZE SWIATA.

Zamach w automobilu. Wspólnik sprawcy zamachu na handlarza automobilami Krausa, Prosch przepadł bez wieści.

Jest on prócz tego ścigany przez władze wojskowe, jako dezerter. Widocznie jednak musi być dobrze wyszkolony w sztuce ukrywania się i omijania czujnego oka policyantów, skoro mimo rozpisanych na wszyskie strony listów gończych, nigdzie go znaleźć nie można. Na podstawie zawartego w listach gończych rysopisu Proscha, aresztowano w różnych miejscowościach, jak w Tryjeście i Zagrzebiu kilku młodych ludzi wskutek uderzającego podobieństwa ze zbiegłym zbrodniarzem, ale rychle ich uwolniono, gdy się okazało, że są tylko fatalnie do zamachowca podobni, a zresztą nie mają z nim nic wspólnego. Do Wiednia przybył wczoraj sędziwy ojciec Proscha z Sybinu. Jest on pensyonowanym listonoszem, który przez wiele lat służył wiernie i uczciwie przy poczcie wiedeńskiej i cieszył się największem zaufaniem swoich przełożonych. Wiadomość o czynie, jakiego dopuścił się syn jego, złamała sędziwego starca zupełnie. Opowiada on, że wiedział, iż syn jego jest roztrzepanym lekkoduchem, ale nigdy nie przypuszczał nawet, aby był zdolnym do targnięcia się na życie ludzkie. Stary Prosch przypisuje zdemoralizowanie i upadek syna namowom jego „przyjaciela“ Herzki, właściwego sprawcy zamachu. — Siostrę Teodora Proscha, która mu ułatwiła ucieczkę z Wiener Neustadt w chwili aresztowania Herzki, Maryę Prosch, uwięziono, ale już wypuszczono na wolność, gdy się okazało, że nie miała nawet pojęcia o zbrodni,

jakiej brat jej się dopuścił. Zaprzecza ona też podanym przez niektóre dzienniki wersyom, jakoby z Herzką łączyły ją jakieś bliższe stosunki.

Zagadkowy bogacz. Berliński *Local Anzeiger* donosi z Petersburga, że w Charbinie aresztowano niejakiego Aneńskiego, przy którym znaleziono 40 milionów rubli w pieniądzach i papierach. Aneński przedstawił się jako urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych i przy aresztowaniu wysłał szyfrowaną depeszę do Stołypina, na którą w odpowiedzi przyszedł rozkaz wypuszczenia go na wolność.

Potem jednak ponownie go aresztowano. Dotąd niewiadomo co mają znaczyć jego miliony? Przypuszczają, że chodzi tu o olbrzymią defraudacyę, o bardzo skandalicznym podkładzie, która rozmiarami przewyższa nieskończenie sprawę Hurko-Lidwall.

Skandaliczna afera w Lizbonie. Policya lizbońska aresztowała onegdaj kilku młodzieńców, należących do najwyższej arystokracyi stolicy Portugalii, pod zarzutem niesłychanych nadużyć na tle seksualnem, dokonywanych na młodych dziewczętach, a wyrafinowaniem swem przypominających czasy gwałtów Nerona lub Kaliguli. Miejscem tych wstrętnych czynów była posiadłość pewnego młodego fabrykanta Nunesa, w pobliżu stolicy. Tam zwabiali oni pod różnymi pozorami nieletnie, a ładne dziewczęta, kazali z nich parobkom zdzierać suknie i wśród wyszukanych tortur cielesnych gwałcić, sami zaś z cynizmem, śmiejąc się przypatrywali się męczarniom młodych ofiar. Skoro omdlałe temi cierpieniami dziewczęta, odarte z wszelkich okryć leżały na ziemi bez ruchu, omdlałe, rzucali je zbrodniarze najpierw do z zimną wodą wanien, później do gorącej kąpieli, za każdym zaś razem dopuszczając się na nich najwyszukańszych cielesnych nadużyć.

Inne dziewczęta, podczas upałów, przywiązywano nagie do słupów i biczowano rzemieniami. Nieżywe już prawie, strasznie poranione, oblane krwią, rzucano do pustych stodół na pastwę znów rozbestwionych czeladzi.

Trudno by było wymieniać inne rodzaje tortur, jakie te zwierzęta w ludzkiem ciele zadawały biednym ofiarom, bo włosy na głowie formalnie stają i dreszcz przechodzi po ciele, gdy się weźmie pod uwagę, że takie czyny popełnić mógł człowiek.

Król angielski w Marienbadzie. Każdy zwykły śmiertelnik myślałby, iż stanowisko króla, i to w dodatku, króla jednego z największych mocarstw europejskich, jakiem jest Anglia, uwalnia przez to samo potężnego monarchę od wszelkich cierpień i dolegliwości tego padołu, a gotuje mu słodkie, spokojne, niezamącone niczem życie.

Że tak nie jest, o tem świadczy obecny pobyt króla Edwarda angielskiego w zdrojach kąpielowych Marienbadu, dokąd się tenże udał, by po nużących ceremoniałach uroczystości pozjazdowych odpocząć i nabrać mocy na przyszłe, niepewne dni.

Oto zwykły... przeciętny dzień w Marienbadzie... Pogoda, jakiej trudno sobie wspanialszej wymarzyć.

Na deptakach tłumy publiczności — w oczekiwaniu ukazania się władcy angielskiego... Daremne protesty agentów policyjnych i straży przybocznej... Każdy chce choćby za wszelką cenę ujrzeć oblicze króla.

Schodzi wreszcie król Edward z nieodłącznem cygarem w palcach — w najwykwintniejszym stroju.

Tysiące skierowanych oczu... setki migawkowych aparatów fotograficznych zwróconych na przechodzącego króla...

Wszak moda angielska obecnie żywotna. Król angielski zaś uchodzi za pierwowzór, a raczej jego strój nadaje zwrot w rządach współczesnej mody.

Nie koniec na tem. Każdy krok angielskiego władcy śledzi zgromadzony tłum, zachodzą mu z boku, z przodu, z tyłu, niejeden może pragnąłby bodaj dotknąć się... cała sfora reporterów zagranicznych i niemieckich węszy za „intervievami" — najdrobniejsze słowo króla notowane jest z gorączkową, skwapliwością.

I tak przez cały dzień. Schodzi król Edward do kąpieli, tłumy za nim, idzie na spacer... publika urządza ceremonialną procesyę, je obiad, ciekawi zaglądają w usta... w każdem miejscu, kto wie, może nawet i w tem najdyskretniejszem, jest król śledziony, podpatrywany, naśladowany.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Lwów na wypadek cholery.

Alarmujące wiadomości z Rosyi o zbliżaniu się cholery ku austryackiej granicy skłoniły nas do zasięgnięcia informacyi w miejskim fizykacie, czy i co uczyniono w naszem mieście na wypadek pojawienia się cholery w Galicyi.

W zastępstwie nieobecnego fizyka udzielił nam dr. Wernicki następujących wyjaśnień:

Obawa, aby cholera wystąpiła we Lwowie epidemicznie, jest zupełnie wykluczoną. Epidemia cholery rozszerzaną bywa przez wodę do picia, a tu jest we Lwowie źródlana i niemoże się stać pośrednikiem tej strasznej zarazy, jak to było przed paru laty w Hamburgu, gdzie wodociągi czerpią wodę z rzeki, gdy zaś ta została zakażoną a niezauważono dość wcześnie popsucia się filtrów wodociągowych, cholera zabrała do tysiąca ofiar.

U nas może ona wystąpić sporadycznie tylko, podobnie jak tyfus plamisty, który — gdzie się tylko pokaże — natychmiast dusimy i ograniczamy go do pojedyńczego wypadku. Zupełnie to samo będzie z cholerą, gdyby się miała we Lwowie pojawić. Baraki choleryczne na Janowskiem są nadto w zupełnym porządku, gotowe na przyjęcie chorych. Ponadto zostaną w najbliższym czasie przedsięwzięte rewizye sanitarne i zarządzone inne środki ostrożności.

TELEGRAMY.

Sejm czeski.

Wiedeń. „Aussiger Ztg." donosi że Sejm czeski zwołany będzie na 16. września i będzie obradował do 8-go października. Jeśliby z jakichś powodów obrady nie mogły iść w tempie moralnem, to Sejm zostanie natychmiast rozwiązany.

Pogrom w Tomaszpolu.

Warszawa. Wczoraj o godzinie 1-ej popołudniu zaczęto tu rabować i niszczyć sklepy żydowskie, oraz bić żydów pałkami. Zaczęto także tłuc szyby. Powstała straszna panika, ponieważ wczoraj był dzień jarmarczny i przybyło około 15 włościan. Dzięki jedynie oficerowi i strażnikom, a głównie temu, że włościanie ciskali kamienie na oficera i strażników, którzy dali mnóstw salw do tłumu, pogrom ustał. Włościan zabitych jest czterech, dwaj żydzi są konający, rannych jest mnóstwo, dokładna liczba nie jest jeszcze wiadoma. Całą noc nikt nie spał. Strażników jest tymczasowo 30, lecz dzisiaj przybywają kozacy. Gubernator również dziś przybywa. W mieście panuje już spokój.

Wykolejenie pociągu.

Bordeaux. Pociąg pospieszny, który jechał do Paryża, wykolei się koło Contras. 11 osób zginęło, około 30 odniosło rany. Katastrofa nastąpiła w odległości 1 kilometra od stacyi z powodu, jak słychać, zderzenia z pociągiem towarowym.

Rozbicie koalicyi.

Budapeszt. Wrażenie robi fakt, że rozbicie koalicyi węgierskiej jest nieuniknione. — O dalszem współdziałaniu stronnictwa niezawisłości ze stronnictwem ludowem katolickiem po zajściach dni ostatnich nie może być mowy. Zdaje się, że wywoła to także zmiany w składzie osobistym gabinetu, gdyż hr. Aladar Zichy, minister węgierski u boku monarchy, jako mąż zaufania stronnictwa ludowego katolickiego, poda się do dymisyi.

Sytuacya w Marokku.

Tanger. Wskutek obecności okrętów wojennych panuje tu spokój. Marokkańscy żołnierze strzegą urzędu pocztowego, gdyż jest obawa napadu ze strony jednego szczepu. Przed mieszkaniami Europejczyków ustawione są warty. Europejczycy chodzą po mieście tylko pod osłoną eskorty i nie mogą udawać się poza drugi mur miejski.

Casablanca. Rekonesans przedsięwzięty przy udziale znających wszystkie drogi przewodników, doprowadził do odkrycia drugiego składu rzeczy, pochodzących z kradzieży. Rabusie bronili składu, lecz musieli się cofnąć, straciwszy 4 zabitych i 12 rannych. Obawiają się ogólnego ataku na obóz. Wojsko hiszpańskie opuściło miasto i szuka stosownego miejsca pod obóz. Wczoraj zastrzelono dwu złodziei Arabów, którzy usiłowali dostać się do miasta. Nowych potyczek nie było. Francuska łódź przewozowa przywiozła 120 ochotników z Algieru, 1 batalion strzelców i konie, oraz amunicyę.

Starcie Chorwatów z Niemcami.

Osiek. W miejscowości Valpvlo przyszło do krwawego starcia między Chorwatami a Niemcami, podczas którego jeden Niemiec zostały zabity pchnięciem noża w serce. Sprawcy nie zdołano wykryć. — Żandarmerya przywróciła spokój. Surowe śledztwo zostało wdrożonem.

Powodzie w Japonii.

Tokio. W środkowej Japonii nastał olbrzymi zalew, jakiego od wielu lat nie pamiętają. Wiele wsi zalanych; komunikacya kolejowa w wielu miejscach przerwana.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

W. DOROSZEWICZ.

BZY.

Siedzieli naprzeciw siebie, smutni nieco, jakto bywa przy spotkaniu po długiej, długiej rozłące, gdy nasuwa się tak wiele wspomnień.

On — z pobłażliwym uśmiechem starego kawalera, który dużo rzeczy widział na świecie i zadowolony jest, że wreszcie zawitał do cichej przystani.

Ona — kobieta już niemłoda, ze srebrnemi nićmi we włosach, o twarzy, zachowującej jeszcze ślady dawnej piękności.

On trzymał w ręce gałązkę bzu, machinalnie wypatrując „szczęścia“, — kwiatka o pięciu listkach.

Ona była zajęta, wieczną, nieuchronną w jej wieku, szydełkową robótką.

Kobieta, tracąc możność kochania, nabiera zdolności do szydełka.

Natura nie znosi pustki.

Bzy kwitły.

Woń.

Powietrze było przepełnione ich wonią. Zapach bzu całą falą napływał przez otwarte okno, budził wspomnienia, cichą tęsknotę, nieuchwytne marzenia.

On spojrzał na nią z dobrym uśmiechem.

Ona odpowiedziała mu takiemże spojrzeniem.

— Ile lat! Ile lat! Jakże małymi wydają mi się te pokoje w domu pani. A dawniej... Jakże się rozrósł ten stary ogród...

— Nie sam tylko ogród uległ zmianie, mój dobry, stary przyjacielu! Nie gniewaj się o to słówko: „stary“. I ty nie przypominasz już wcale Michasia, siedmnastoletniego chłopca, o rumianych policzkach i kędzierzawej głowie, który przyjeżdżał do wuja na wakacye...

Milcząc, ucałował jej rękę.

— Chcesz pan powiedzieć, że niepodobna jestem teraz do piętnastoletniej dziewczynki w krótkiej sukience. Prawda, prawda, mój przyjacielu; — życie jest już za nami... Wszysto to było dawno, dawno...

— A mnie się wydaje, jakby to wszystko działo się wczoraj... Czy wiesz pani, że gdy wszedłem tutaj, zdawało mi się, jakgdybym rozstał się z panią dnia poprzedniego, na pożegnanie ucałowawszy ukradkiem jej rękę.

— A mimo to nie poznałeś mię, mój drogi rycerzu, który „wczoraj“ jeszcze całowałeś moją rękę.

— Bynajmniej, bynajmniej! Ja panią poznałem, natychmiast poznałem. To właśnie pani...

— Poznałeś pan? Jednak twarz pańska wyrażała takie zdumienie! Spodziewałeś się pan spotkać, być może, po dwudziestopięcioletniej rozłące to samo piętnastoletnie dziewczątko?

— Taką przetrwałaś pani w mojej pamięci!

— Ja nie poznałam pana, pan mnie nie poznałeś. Dwadzieścia pięć lat!

— Mnie wciąż się wydaje, jakby ich nie było. Zaledwie wszedłem do tego domu, do tego ogrodu, gdzie... Pani pamięta?

— Nie wspominajmyż tych głupstw!

— Głupstwa! Wszakże to wiosna życia. Czemże żyć na starość, jak nie temi wspomnieniami. Pani mię obraża, pani Zofio, nazywając to „głupstwem“. A przysięgi, że chwil tych nie zapomnisz nigdy? A pocałunek twój, szanowna pani, który dałaś mi tam, w starej altanie, opiętej bluszczem i dzikiem winem? Zapomniałaś pani? Śpiewał wówczas słowik, ukryty tam, na starej lipie. A to pani pamiętasz?

— A pańskie zaklęcia, za pomocą których wyłudziłeś ten pocałunek? Obietnice, że nie rozstaniemy się nigdy? Pamiętam ja doskonale. Przysięgałeś pan tam na polance, gdzie kwitną bzy. A ja mówiłam: „Wstań pan, powalasz ubranie i każdy się domyśli, co za wstyd“! To ja pana zaprowadziłam do starej altany. Dobry sobie, niema co mówić! Nakładał obietnic, a potem przepadł bez wieści na całe dwadzieścia pięć lat! Mogłabym umrzeć dziesięć razy przez ten czas. Zdążyłam wyjść za mąż, owdowieć, córka moja — zaręczona. Zjawia się po dwudziestu pięciu latach i zaraz: „przysięgi, obietnice“... Nie przeszkadzaj mi pan w robocie! Nie wart pan jesteś, by całować mię w rękę! Ja i po dwudziestu pięciu latach nie mogę odżałować tamtego pocałunku...

— A ja go pamiętam... Nie wyobraża sobie pani nawet, jak bardzo się ucieszyłem, otrzymawszy wiadomość, że folwark, należący niegdyś do mego wuja, został wystawiony na sprzedaż. Natychmiast kazałem go kupić, przyjechałem. Pierwszem mojem zapytaniem było, co się z panią dzieje, i zaraz zjawiłem się u pani. Powiało na mnie czemś dawnem, zapomnianem, — nie, nie zapomnianem: ja nigdy nie zapominałem. Ten dziecinny pocałunek przyrósł do mej duszy! Spełnię choćby w tej chwili wszelkie obietnice, jakie dawałem. Nie napróżno wszak brudziłem wówczas ubranie, klęcząc na trawie! Jestem gotów oświadczyć się.

— Zapóźno pan sobie przypomniał, mój przyjacielu! Tożby dopiero miała uciechę cała okolica!...

— To i co! Niech się cieszą!

(C. d. n.)

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Dobra Okazya! Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, **firanki**, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadanie i salony polecają po cenach zniżonych **Józef Schuster i Kazim. Toczyski** Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

Józef Haberman specyalista **strzyżenia włosów** Lwów, ul. św. Mikołaja 1.

Kilku chłopców od 14 lat wieku, najmniej z ukończoną 4. klasą normalną przyjmie fabryka wyrobów introligatorskich M. Żenczykowskiego, Lwów, ul. Piekarska 2. 1350

Seminarzysta IV. roku Polak, poszukuje lekcyi za mieszkanie lub wikt. — Łaskawe zgłoszenia pod „Seminarzysta" w Redakcyi Gońca Polskiego.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 24, parter.

Koncesyonowana szkoła gry na fortepianie Heleny Horny, przyjmuje już wpisy. Kurs elementarny 6 K miesięcznie. Łyczakowska 18. 1376

Sklep z trafiką tanio sprzedam. — Wiadomość Adres Gońca. 1383

Panna inteligentna — przystojna, z posagiem 15.000 koron, wyjdzie za mąż za człowieka na stanowisku. Rzecz traktuje zupełnie seryo, urzędnicy kolejowi mają pierwszeństwo, fotografia pożądana. Listy pod „Masza" poste restante Lwów. 1380

Poszukuję od wakacyi na wieś nauczyciela ze skromnemi wymaganiami, znającego system przygotowania do I. i II. klasy normalnej, do 2 chłopczyków. Zgłoszenia i odpisy kwalifikacyi — oraz podanie warunków. Obszar dworski Słochynie p. Chyrów. 1365

Uczni do kamieniarstwa przyjmie pracownia kamieniarska, Lwów, ulica Piekarska 95. 1393

Do wynajęcia: duży pokój, elegancko umeblowany z osobnem wejściem. Łyczakowska 5. 1389

Dyrektor lub profesor, emeryt, znajdzie lekkie zajęcie. 100 K miesięcznie. Zgłoszenia: „Pensyonat" poste restante. 1391

Obszerne pomieszkanie w willi w śródmieściu do wynajęcia dla zamożniejszych osób. — Informacyi listownej udzieli Biuro Nowe, Lwów, ulica Czarneckiego 22. 1390

Elegancki powóz z 2 końmi i uprząż wraz z kocami tanio do sprzedania w nowo otworzonem Doroteum, ul. Sykstuska 10 w podwórzu. 1304

Tanio sprzedaje używaną jasną i modną sypialnię, otomany, **sofy**, maszyny do szycia, garnitur salonowy, 2 obrazy, 2 kołyski, jeden wózek dziecinny, stół jadalny, 20 krzeseł, lustro z konsolą, fortepian, skrzypce, 2 łóżka mosiężne, 500 rozmaitych książek i inne przedmioty, nowo otworzone DOROTEUM, Sykstuska 10. 1304

Orkiestryon, pianino, uprząż dla koni, 50 krzeseł ogrodowych, biurko amerykańskie, kredens, dwa dywany ścienne, kilka firanek koronkowych i **storów** aplikacyjnych, skrzypce, **chińskie srebro stołowe,** dwa lustra, dwa zegary ścienne, kołyska, kilka kap pluszowych, rama, lampa mosiężna, kompletna sypialnia, kilka krzeseł i różne inne przedmioty tanio do nabycia w nowo otworzonem DOROTEUM, Sykstuska 10. Z prowincyą **listowne** porozumienie. 1304

Do przechowania lub komisowej sprzedaży przyjmuje meble, dywany, fortepiany, **kasy**, powozy, **lustra**, lampy, książki, obrazy, starożytności, antyki i inne przedmioty. Nowo otworzone Doroteum, Sykstuska 10. Z prowincyą listowne porozumienie. 1304

Używane

meble, fortepiany, stoły, obrazy, **antyki**, książki, ekwipaże, przyjmuje do komisowej sprzedaży lub do przemiany na **nowe** przedmioty albo też do przechowania, Doroteum, Sykstuska 10. 1304

Zbieracze

antyków, obrazów, porcelan znajdą ciekawe przedmioty, które powierzone do komisowej sprzedaży w nowo otworzonem Doroteum, Sykstuska 10. 1304

Wyprzedaż z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

KASY ogniotrwałe znakomitej konstrukcyi poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS OGNIOTRWAŁYCH Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów ulica Na Błonie 22. 1143

Realista V. klasy poszukuje lekcyj z szkół ludowych, wydziałowych i z niższych klas realnych, najchętniej za wikt lub mieszkanie. W. Klawicki, ul. Szeptyckich 56, Lwów.

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina **Skulski, Teatralna 16.**

Ulica Pijarów l. 42. Sklep korzenny, narożny, dobrze się rentujący jest do odstąpienia. 1341

Nowo otworzony **Chrześcijański Magazyn gotowych ubiorów Juliana Gizella** Lwów, Akademicka 12 poleca się łask. P. T. Publiczności chrześcijańskiej dla zakupna gotowych ubiorów dla Pań, Panów i P. T. studentów. 1386

Na składzie mamy wielki wybór modne, piękne i bardzo trwałe gotowe ubiory jesienne i zimowe a sprzedajemy takowe o trzecią część taniej jak sklepy izraelickie

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT. **ZEGARY ZEGARKI** z pierwszorzędn. fabryk światowych, największy skład w Galicyi **J. DĄBROWSKI** LWÓW, UL. HETMAŃSKA 4. 959 IV

Maniszewski i Meinhart Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3 poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. — Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

Ten pan lub pani, którzy zostawili przed paru tygodniami w sklepie przy ulicy Zamarstynowskiej — portmonetkę (pugilares), z kartką zastawniczą na zegarek, niech się zgłoszą po odbiór tych rzeczy do Administracyi Gońca.

Szukam bony do 2 dzieci, 6 i 8 lat. Wiadomość Franciszek Moszkowitz, Kawiarnia europejska, ul. Jagiellońska.

Poszukuję zdolnej skiepiczarki, kaucya wymagana. Kółko rolniczne, Synowódzko wyżne. 1388

Sklep z portalem, 3 ubikacye, przy stacyi tramwaju elektrycznego zaraz do wynajęcia. Zielona 39. 1384

Uczeń VII. kl. gimn. poszukuje lekcyi z niższego gimnazyum lub ze szkół ludowych w domu, za mieszkanie z wiktem. Wiadomość pod adresem „Student" poste restante Przerośl.

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje **M. HEGEDÜS** Lwów, Kopernika 8

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA POD FIRMĄ **SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI** Lwów, pl. Bernardyński 3 poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

Ochraniaj twoją żonę! Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

GONIEC POLSKI

rozpowszechnia wśród szerokich mas ludności zamieszczone

REKLAMY

firm handlowych i przemysł. Cena ogłoszeń 20 hal. za 1 wiersz petitowy.

GONIEC POLSKI

15 CIĄGNIEŃ rocznie ma następująca grupa:

1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív

razem sześć losów za 224 koron w 32 ratach po 7 koron miesięcznie.

Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10 K

4 korony kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Dom bankowy i kantor wymiany **Schütz i Chajes** Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.